



## ŚMIERĆ GUBERNATORA i zwycięstwo teatru

Jerzy Bober

Nietrudno zaobserwować, że teatr — czyli pisarstwo dramatyczne, inscenizacja, reżyseria oraz oprawa plastyczna przedstawień i oczywiście, gra aktorów — a więc ów zespół elementów, z których każdy nadaje wyraźny kształt zjawisku scenicznemu, coraz bardziej ulega pewnej sile podporządkowującej go (teatr) modzie artystycznej. Moda, jak wiadomo, nie tyle kieruje się anatomicznymi warunkami obiektu swoich zainteresowań — ile, najczęściej — liniami szokującymi i niezwykłymi.

Podobnie ma się rzecz z teatrem modnym, który normalnemu działaniu ludzkiemu — owej ANATOMII dramaturgicznej — każe nakładać szaty, co najmniej odległe od istotnej miary modelu.

Muszę tu wyznać, że coraz silniej odczuwam przesyt takim właśnie teatrem, w którym wszystko podlega aluzjom, czytaniu „między wierszami”, kosmicznym uogólnieniom — mowie NIE WPROST, ale pełnej zaszyfowań etc. Widz siedzi w teatrze ogłupiały, a potem robi mądrą minę (do czego?), żeby nie okazać się kompletnym profanem sztuki...

Rzecz prosta, wreszcie musi się znudzić. I odejść z sal, które bynajmniej nie są zatłoczone. Bo liczenie na nieprzeciętny wysiłek mózgu i wyobraźni u przeciętnych widzów — przez nawet ambitnych „udziwniaczy” — musi okazać się zawodne. Mimo bowiem ogromnego postępu w rozwoju społecznym i równie wielkiemu zamięłowaniu do rozwiązywania łamigłówek — teatr masowy nie może się opierać na zasadzie formalnych i treściowych zagadek. Te wolno i należy oddać w pacht skromnej liczbie placówek eksperymentalnych. Zgodnie z proporcjami otaczającego nas życia.

Bo, czyż istotnie nie można wystawić DZISIAJ na scenie sztuki nowoczesnej — w sposób także nowoczesny, ale przejrzysty i dostępny średnio wyrobionemu kulturalnie odbiorcy? Ależ można! Dobitnym potwierdzeniem tego jest utwór dramatyczny Leona Kruczkowskiego „Śmierć Gubernatora” — oraz jego realizacja sceniczna w Teatrze Kameralnym.

Po pierwsze: jaka to sztuka? — Wypadłoby zaryzykować mało w tej chwili popularną nazwę metody artystycznej: realizm socjalistyczny. Tyle już spłyconych i mylnych sądów narosło wokół tego terminu, że wszyscy omijają go z nadmierną ostrożnością i nieufnością. A jednak Kruczkowski (jedyny konsekwentny dramaturg realizmu socjalistycznego) przekonywuje nowym dziełem scenicznym o wartości tej metody twórczej — bez próby ucieczki w gąszcz schematów i uproszczeń przy ukazywaniu konfliktów klasowych, moralności społecznej i filozoficznej prawdy — w bardzo ludzkim, humanistycznym wymiarze człowieczego losu, obramowanego konkretną rzeczywistością.

Gubernator Kruczkowskiego nie jest etykietą. Tej postaci nie można „zaszufladkować”, jako sumy cech dyktatorskich z podręcznika nauki o społeczeństwie. Kruczkowskiemu udało się powołać do życia — człowieka, którego droga zawiodła na krzesło władzy w stroju klasowym. Ów człowiek mógłby nie zajmować stanowiska PRZECIWI ludowi, gdyby... Właśnie to „gdyby” stało się kanwą sztuki. Dramatem obrachunku — tragicznych moralitetem władzy. Tej władzy, której treścią jest ucisk klasowy. Śmierć Gubernatora — „obejrzana” niejako własnymi oczami żyjącego gubernatora, prowadzi widza do uświadomienia sobie nieuchronności historycznego rozwoju społeczeństwa. Moralny rachunek gubernatorskiego sumienia nie zamyka filozoficznego kręgu sztuki. Otwiera bowiem nowy rozdział losów ludzkich i perspektywę zwycięstwa władzy mas.

Gubernator nie jest ani złym człowiekiem, ani dobrym. Jest ludzką wypadkową stroju. Dlatego dramat nie obraca się wokół niego, jak wokół sztywno nakreślonej tezy. I tu autor notuje swój sukces artystyczno-ideowy!

A teraz, po drugie: jak teatr wystawił sztukę? — Trzeba podkreślić z uznaniem, że reżyser Władysław Krzemiński — obrał najbardziej kuszącą drogę sceniczną: zagrał „Śmierć Gubernatora” realizm — i przy użyciu nowoczesnych środków wyrazu artystycznego. Bez symbolicznych podtekstów, ale też i bez deklaratywnych „kropek nad l”. Spektakl pulsował życiem, przemawiał do wyobraźni i umysłów widzów. Dużą zasługą w tym ma również scenograf, Andrzej Cybulski — który jednym wnętrzem pomysłowo ruchomym (np. wymiana okien, krata ogrodowa) rozwiązał miejsce akcji i spinał całość harmonijnie, jak kłamarą.

Mimo iż w sztuce występuje spora ilość osób — to wszystkie są zasadniczo epizodami na tle wielkiej roli Gubernatora — i skromniejszej już postaci Narratora, który, beznamiętnie (niby jednocosbowy Chór) towarzyszy rozwojowi akcji. Kazimierz Fabisiak zagrał Gubernatora w ciepłej, b. ludzkiej tonacji. Był uformowanym przez życiowy wybór — wysokim urzędnikiem władzy, która musiała mu przynieść społeczną śmierć. Nie „przedstawiał” agonii stroju, ale ją przeżywał. To artystyczne zwycięstwo. I żywy rumieniec sztuki!

Jako Narrator wystąpił Zbigniew Wójcik. Oszczędny w ruchu i geście, przestrzegający tekstowego „nawiasu” — we właściwy sposób utrzymywał dystans pomiędzy postaciami fikcji scenicznej — i osobą, która chłodno, w rzeczowym stylu komentowała zdarzenia DLA widza. Bardzo interesującym przedstawicielem „drugiej władzy” — był Czesław Łodyński (O. Anastazy), posagowy w sylwetce — gubernator kazulistyki. Ciekawie zróżnicowane epizody — żony gubernatora Anny Marii, córki Zuzanny i syna Manuela — dał: Jadwiga Zakliccka, Halina Kwiatkowska i Janusz Sykutera. Więźnia — rewolucjonistę — z dużym umiarem, oraz bez zbytecznego patosu — zwałowicie i z wdziękiem. Bardziej przyjemną tęczką pensjonarek, swobodnie i z wdziękiem — tworzyły: R. Wójtowicz, A. Buszewicz, J. Adamski, S. Gronkowski, J. Zawadzki pozostali wykonawcy — na dobrym, wyrównanym poziomie (J. Przybylski, Z. Piasecki, J. Sopoćko, J. Dwornicki, M. Zarnecki, A. Pszoniak, J. Zmijewska, H. Gallowa, W. Olszyn, M. Prus, R. Wójtowicz, A. Buszewicz, J. Adamski, S. Gronkowski, J. Zawadzki, W. Ziętarski).

Teatr Kameralny: L. Kruczkowski „Śmierć Gubernatora”. Reż. W. Krzemiński, scenogr. A. Cybulski.